Nr. 270. Wtorek 26 listopada 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Groźna sytuacya.

Austrya, Rosya i Serbia.

W sytuacyi politycznej nie nastąpiła żadna zmiana, ale są oznaki wskazujące, że w Wiedniu i Berlinie przygotowują się na wszelkie ewentualności. Za taką odznakę uważają tajemniczą podróż austryackiego szefa sztabu generalnego Błażeja Schemui w piątek do Berlina, gdzie bawił tylko kilka godzin i odbył konferencyę z pruskim szefem sztabu Moltkem. — W związku z podróżą następcy tronu na polowanie uważają tę podróż za dowód, że między Austryą a Niemcami panuje najzupełniejsza zgoda w zapatrywaniach na sytuacyę, oraz dowód, że oba państwa wspólnie i jednolicie robią jakieś przygotowania, jako odpowiedź na mobilizacyę w Rosyi.

O przygotowaniach w Austryi z łatwo zrozumiałych powodów nie pisze się, a zarząd wojskowy przestrzega przed ogłaszaniem takich wiadomości za pośrednictwem rządu węgierskiego w następującej formie:

„Król. węg. ministerstwo zwraca uwagę, że rozporządzenie z 21 marca 1909, w sprawie zakazu ogłaszania zarządzeń wojskowych w prasie, także teraz utrzymane jest w mocy. Niektóre dzienniki ogłaszają pewne zarządzenia wojskowe i obok nieumotywowanego niepokojenia ludności, podają także oryentacyę co do dyslokacyi siły zbrojnej. Ministerstwo węgierskie zakazuje przeto ogłaszania wiadomości o stanie, ruchach, wielkości i czynności siły zbrojnej, ostanie twierdz i miejsc ufortyfikowanych, jakoteż o miejscu przechowania, jakości, ilości, oraz transporcie środków żywności. Ogłaszanie tych wiadomości przez prasę karane będzie więzieniem do pięciu lat i grzywną do 8.000 koron".

Co do przygotowań w Rosyi wskazują na to, że odbywa się tam mobilizacya stopniowa, która ma na celu powiększenie stanu pokojowego do tej siły, aby były zdolne przyjąć i wyćwiczyć ogromne rezerwy. W Rosyi pokojowej stan armii wynosi szóstą część stanu wojennego i dlatego wolą tam, aby nie obudzić zbytniej podejrzliwości dobrze poinformowanych sąsiadów, pocichu powoływać rezerwy poszczególnych okręgów wojskowych.

O zamiarach Rosyi można się dowiedzieć z wynurzeń jakiegoś wybitnego dyplomaty, który w „Rjeczy" wskazuje, że dla Rosyi sprawa serbsko-austryacka jest drugorzędną, a ważniejszą dla niej jest sprawa dardanelska, co do której będzie żądała zwołania konferencyi europejskiej. Zdaniem tego dyplomaty Rosya nie dopuści do załatwienia pewnych tylko kwestyj bałbańskich, lecz żąda zlikwidowania całego problemu tureckiego. To zdanie dyplomaty potwierdza doniesienie z Konstantynopola, że tamtejszy ambasador rosyjski Giers ciągle konferuje z wielkim wezyrem, a konferencye te idą poza głoszoną przez Rosyę chęć pośrednictwa.

Na razie zatarg austryacko-serbski stanął na martwym punkcie. Mimo powrotu króla Piotra do Belgradu poseł austryacki nie otrzymał jeszcze odpowiedzi, a tymczasem Serbowie po obsadzeniu Alessio maszerują czy nawet już zajęli Durazzo, mimo że Austrya i Włochy oświadczyły, że nie uznają faktu dokonanego. Na drodze do Durazzo Serbowie spotkają się z Albańczykami, którzy mieli wedle doniesień wiedeńskich proklamować niezawisłość Albanii pod kierownictwem Izmaila Kemala, który na parowcu „Lloyda" przybył do Durazzo, zanim torpedowce greckie, które ten okręt zrewidowały, zdołały temu przeszkodzić.

Także spór rumuńsko-bułgarski zajmuje uwagę polityków. Rząd bułgarski wydelegował do układów w Bukareszcie Danewa, ale podróż jego doznała przerwy, ponieważ bierze on udział w układach pod Czataldżą tak, że dopiero w przyszłym tygodniu oczekiwany jest w Bukareszcie.

Obok przygotowań rosyjskich donoszą także o przygotowaniach wojskowych we Francyi, gdzie ma się odbyć koncentracya silnych oddziałów wojskowych na granicy belgijskiej. Francya urzędowa dotąd rzekomo szuka nowych formułek pokojowych, ale prasa francuska burzy się przeciw Austryi, zarzucając jej na równi z prasą rosyjską, że autonomia Albanii jest tylko pretekstem dla przygotowania jej aneksyi przez Austryę.

Że Serbia nie myśli ustąpić, dowodzą jej zarządzenia wojskowe. Jak w Wiedniu donoszą, armia serbska opuszcza zajęte już stanowiska w Macedonii i forsownymi marszami idzie ku granicy austryackiej. Także w Belgradzie czynią przygotowania dla obrony stolicy przed monitorami austryackimi, krążącymi na Dunaju. Dziś lub jutro ma rząd serbski stosownie do obietnicy dać odpowiedź na żądania Austryi, ale przypuszczają, że odpowiedź ta nie będzie pomyślną wobec tego, że w Belgradzie liczą na pewno na poparcie Rosyi.

O powadze sytuacyi świadczy doniesienie „Oest. Koresp"., według którego ambasador turecki w Wiedniu Hilmi pasza zawiadomił swój rząd, że hr. Berchtold oświadczył mu, aby Turcya starała się przeciągnąć wojnę ze względu na to, że Niemcy i Włochy już rozpoczęły mobilizacyę. **Austrya zaś za 8 dni będzie gotową.** W związku z tem stoi pogłoska, że cesarz Wilhelm ma wystosować do Petersburga zapytanie, czy nie chce użyć swego wpływu na Serbię, aby ją skłonić do przyjęcia żądań Austryi.

Wojna i układy pokojowe.

Większe akcye wojenne na linii Czataldży ustały, ponieważ toczą się rokowania o zawieszenie broni. Generałowie bułgarscy Sawow i Ficzew wyjechali do obozu bułgarskiego w nadziei, że zawieszenie broni będzie wstępem do zawarcia pokoju, o ile Turcya zgodzi się na znane warunki, co do których Bułgarya gotową jest poczynić jeszcze jakieś ustępstwa. Gdyby rokowania te nie doprowadziły do rezultatu, zacznie się pod Czataldżą dalsza walka, w której obok Bułgarów wezmą też udział Serbowie i Grecy wezwani z Macedonii.

Jak pisma angielskie donoszą, sytuacya Bułgarów pod Czataldżą nie jest pomyślną. Dotychczasowe ich ataki pozostały bez skutku tak, że zamierzają cofnąć się ku Corlu. Czy cofnięcie się to jest przymusowe, czy jest tylko podstępem, aby wywabić Turków z ich stanowisk obronnych, nie da się wobec tajemniczości Bułgarów osądzić. Z tego samego źródła donoszą, że Bułgarzy zamierzają skierować atak na fortyfikacye lądowe Dardanelów, aby umożliwić flocie greckiej wjazd i zaatakowanie floty tureckiej. Zamiar ten wskazuje, że okręty tureckie, biorące udział w walce pod Czataldżą wyrządzają Bułgarom wielkie szkody i dlatego chcą je wystawić na łup Grekom.

W Macedonii Serbowie po zajęciu Monastyry nie zaprzestali dalszego pochodu. Po zajęciu Rezny obsadzili Ochrydę, a tem samem weszli w okolice czysto albańskie. W pochodzie tym spotkali się z Grekami, którzy maszerują od Salonik widocznie ku Janinie.

Oblężenie Adryanopola nie robi postępów. Wynika to z telegramu z Sofii, wedle którego w sobotę ostrzeliwano miasto przez 5 godzin bez skutku. Komendant turecki Szukri pasza dzielnie się broni, za co rząd nadał mu tytuł „ghazi" (zwycięzca).

O niepomyślnej sytuacyi Bułgarów donosi berliński „Lokal-Anzeiger" następujące szczegóły:

Wedle wiadomości z Bukaresztu, ze strony najlepiej poinformowanej, a bezstronnej, położenie Bułgarów jest bardzo poważne. Zasłona, jaką Bułgarzy umieli rozwiesić nad istotnym stanem rzeczy, będzie niebawem rozdarta. Do 17 b. m. Bułgarzy stracili **95 000** ludzi. Cała inteligencya bułgarska al-

---

Już wyszła w osobnej odbitce

Mowa posła Daszyńskiego w sprawie wojennej

wygłoszona w parlamencie austryackim

i jest do nabycia

w administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Filipa 11,
w administracyi „Życia", Kraków, Rynek A-B, L. 44,
oraz u kolporterów w Krakowie i na prowincyi.

Cena **40 h.**

Na prowincyę wysyłkę pojedynczych broszur uskuteczcnia się za poprzedniem nadesłaniem **45 h** przekazem lub w liście markami.

Biorącym od 10 egzemplarzy w zwyż dajemy znaczny opust (rabat), ale wysyłamy tylko za zaliczką lub za poprzednio nadesłaniem należytości przy zamówieniu ilości egzemplarzy.

Nadsyłający czekami pieniądze za broszury przy prenumeracie zechcą zaznaczyć na odcinku, że ta nadwyżka na broszury do wysłania.

Administracya „Naprzodu"
Kraków, ul. Filipa 11.

---

bo poległa, albo znajduje się w lazaretach, gdzie panuje **tyfus, cholera i ospa.** Ludzie, którzy dziś znajdują się pod sztandarami bułgarskiemi, są albo bardzo starzy, albo bardzo młodzi. Trudno sobie wyobrazić, jak Sofia przyjmie prawdziwy stan rzeczy, choć zaczynają go już przeczuwać. W jednej bitwie padło 700 akademików bułgarskich. Bułgarzy nie będą mieli czem obsadzić po wojnie stanowisk administracyjnych nawet we własnym kraju, a tem mniej będą mieli materyału do zaprowadzenia swej administracyi na terytoryach, zdobytych na Turkach.

Wojskom bułgarskim pod Adryanopolem i na pozycyach Czataldży brak amunicyi. Charakterystycznem w tej kampanii jest ogromne zużywanie amunicyi. Bułgarzy potrzebują 8 dni, aby sprowadzić potrzebną na jeden dzień walki na pozycyach Czataldży ilość amunicyi. Artylerya bułgarska pod Adryanopolem milczy, ponieważ nie ma amunicyi. Bułgarzy nie zdobędą Adryanopola i nie dokonają niczego pod Czataldżą. Jeżeli Turcya potrafi sprowadzić wojska z niewyczerpanego swojego zbiornika, tj. z Anatolii i zaopatrzyć je w amunicyę, to będzie mogła dotrzeć nawet do Sofii, ponieważ poza bułgarską linią Czataldży nie ma żadnych wojsk, któreby mogły im stawić opór. Turcya wie dobrze, że będzie mogła podyktować sama warunki pokojowe, jeżeli potrafi jeszcze kilka dni przetrzymać.

TELEGRAMY

z poniedziałku 25 listopada.

Układy pokojowe.

Sofia. Bułgarscy pełnomocnicy przybyli onegdaj wieczór do Czataldży. Doniesiono do Konstantynopola, że spotkanie pełnomocników ma nastąpić między pozycyami zajętemi przez obie armie.

Konstantynopol. Generał Izzet pasza, upatrzony na pośrednika pokojowego, przybył tu onegdaj z głównej kwatery, uczestniczył we wczorajszej radzie ministeryalnej i wrócił pod Czataldżę.

Konstantynopol. Oprócz Nazima paszy ustanowiła Porta pełnomocnikami do rokowań pokojowych ministra handlu Reszyda paszę, tureckiego ambasadora w Berlinie Osmana Nizami paszę i szefa sztabu generalnego Hadi paszę. Zaczną oni konferencye z bułgarskimi pełnomocnikami, skoro tylko Bułgarya zmodyfikuje warunki.

Walki pod Czataldżą.

Sofia. Onegdaj o godz. 5 rano dwa tureckie bataliony wykonały na jednym punkcie linii Czataldża atak; zostały jednak ze znacznemi stratami odparte.

Pod Adryanopolem.

Sofia. Przez całą noc onegdajszą i wczoraj Turcy ostrzeliwali szańce bułgarskie pod Adryanopolem z ciężkich dział, lecz bezskutecznie.

Konstantynopol. Jedno z tureckich pism donosi, że turecki garnizon w Adryanopolu zrobił onegdaj rano pomyślną dla siebie wycieczkę w kierunku Kirkilisse i zadał Bułgarom znaczne straty.

Postępy Serbów.

Belgrad. Ze Skoplje donoszą, że serbskie wojska pogrzebały z honorami wojskowymi ciało poległego pod Resną byłego tureckiego posła w Belgradzie Fetkiego paszy.

Belgrad. Król Piotr wrócił tu onegdaj w południe, witany owacyjnie hukiem dział, biciem w dzwony i okrzykami: Żvio! ze strony ludności. Mowę powitalną wygłosił burmistrz Davdovicz. Król odpowiedział dłuższą mową, w której sławił dzielność armii serbskiej. Stowarzyszenia ofiarowały królowi wieńce wawrzynowe, oraz srebrny wieniec, na którego liściach wyryte są nazwiska wszystkich zdobytych miast. Potem udał się król w towarzystwie Pasicza do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo dziękczynne, wkońcu wrócił do pałacu, gdzie z balkonu dziękował za owacye.

Grecy na morzu.

Ateny. Komendant eskadry morza Egejskiego donosi: Łódź torpedowa Nr. 15 wtargnęła do portu Ajvalü i atakowała turecką kanonierkę. Komendant kanonierki i majtkowie opuścili swój okręt, przedziurawiwszy go wprzódy, tak, że do środka napłynęła woda. Oddział greckich żołnierzy wszedł na kanonierkę, lecz nie udało się zatkać otworów. Kanonierka poszła na dno ostrzeliwana torpedami greckiemi.

Dla obrony Dardanelów.

Konstantynopol. Wskutek pogłosek o planie Greków i Bułgarów, by napaść na Dardanele, wysłano tam dostateczną ilość wojska.

* * *

Poszukiwania za Prochaską.

Belgrad. Do poselstwa austro-węgierskiego w Belgradzie donoszą, że konsul Edl przybył onegdaj do Skoplje, a wczoraj pojechał do Prizrentu.

Aresztowania młodoturków.

Konstantynopol. Aresztowania młodoturków trwają dalej. Aresztowano też walego Salonik.

Obrazki z terenu wojny.

Pod Skutari.

Śniegi wielkie spadły w górach albańskich. Nawet na niższych górach śnieg leży na metr głęboko. W nizinach spadły w ostatnich dniach ulewne deszcze i wszystkie rzeki i strumienie wezbrały i wystąpiły z brzegów. Nad dolinami słania się nieprzejrzysta szara mgła. Czarnogórskie wojska muszą walczyć z wielkiemi przeciwnościami. Na wschodnim brzegu jeziora Skutarskiego koło Stoja Turcy umieścili w ostatnich dniach baterye ciężkich dział w bardzo korzystnej pozycyi i szerzyli stąd spustoszenie na szańcach czarnogórskich tak, że musiano je opuścić. Artylerya czarnogórska nie może sprostać ogniowi dział tureckich, to też zaczęto ściągać panuje nad Kotarem ciężkie armaty, aby je mimo wielkich trudności transportowych użyć pod Skutari.

Kraj czarnogórski bardzo ucierpiał dotąd wskutek wojny. Ludność zaczyna już okazywać niezadowolenie z powodu przeciągania się oblężenia. Daje się też odczuć dotkliwy brak pieniędzy. Rząd wyciągnął z obiegu dla własnych potrzeb prawie wszystkie pieniądze austryackie, kursujące w kraju i wydaje tylko asygnaty na te pieniądze. W Kotarze jednak, będącym głównym rynkiem handlowym Czarnogóry, kupcy nie chcą przyjmować zapłat w tych asygnatach. Skutari jest teraz osaczone ze wszystkich stron, dowóz żywności do twierdzy odcięto zupełnie.

Zajęcie San Giovanni di Medua.

Jak wiadomo, Turcy bronili dotąd długi czas portów Medua i Alessio przed okupacyą przez wojska czarnogórskie. W utarczkach z Czarnogórcami padł jednak w ostatnich dniach dowódca turecki i wielu oficerów. Z tą chwilą zakończył się opór Turków. Dnia 16 b. m. stoczyły wojska generała Gjuraskowicza ostatnią walkę z Turkami na północ od miasta. W mieście rozszerzyła się wiadomość, że Czarnogórcy nadciągają. Ludność ogarnęła panika. Ze wszystkich, rzadko rozrzuconych domów rzucili się mieszkańcy do ucieczki, zabierając tłumoki, broń i amunicyę. Wkrótce były prawie wszystkie domy puste, a na drodze do Alessio uciekały tłumy w popłochu. Wkrótce wkroczyło do miasta 30 górali albańskich ze szczepu Skrelli. Była to przednia straż Czarnogórców, którzy nadciągnęli niebawem w sile 300 ludzi. „Armia“ zatknęła chorągiew czarnogórską na gło-

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

103 (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXV.

Łowcy głów ludzkich.

Następnego dnia postanowiono ruszyć dalej, celem odszukania reszty towarzyszów Tudora; on sam miał pozostać w swem schronieniu, by przyjść do sił. Żywiąc przekonanie, że obecność jej może w razie odszukania któregoś z członków wyprawy, okazać się pomocną, Joanna uparła się towarzyszyć Sheldonowi. Nie pomogły nic namowy, by została z Tudorem i dwoma Tahijczykami, którzy mieli czuwać nad chorym; wybór padł na Adamu Adam i Arahu; ten ostatni zostawał właściwie z konieczności, z powodu bólu w nodze, skaleczonej podczas pochodu. Rana świadczyła, że cierń, na który Arahu nastąpił, musiał być zatruty. Trucizna jednak, której używali krajowcy, musiała nie być zbyt silną, skoro zraniony strzałą najemnik z Poonga-Poonga miał się znacznie lepiej; ten zostawał również z Tudorem.

Przewodnikiem był w dalszym ciągu schwytany krajowiec, którego Binu Charley wiódł pod grozą zatrutego oszczepu. Droga prowadziła przez mroczną, pełną duszących, wilgotnych wyziewów dżunglę. Charley objaśniał, że na jej końcu, gdzie grunt się podnosi i twardnieje, znajduje się wioska krajowców.

Posuwano się naprzód powoli, dusząc się i ociekając potem; dokoła rozciągało się morze rozszalałej swą bujnością roślinności. Potworne korzenie drzew tarasowały co chwila drogę, a splątane i zwikłane pnącze grubości człowieka w pasie, zwisały nad głowami, jak olbrzymie cielska wężów. Powietrze napełniała odurzająca, gęsta woń. Tu i ówdzie rosło drzewo bananowe, wystrzelające nad poziom, jak skalista wyspa na morzu; konary tych drzew tworzyły coś w rodzaju szeregów kolumn, między któremi otwierały się głębie ciemnych przejść i korytarzy. Niezliczona ilość drzewiastych paproci, mchów i innych pasożytniczych roślin, pokrytych mnóstwem drobnych kwiatów, świecących w mroku, jak drogie kamienie i osypujących się za lada dotknięciem — walczyła o prawo do życia i miejsce rozrostu. Jasno-złote i karmazynowe olbrzymie storczyki roztaczały przepych swego kwiecia w skąpych blaskach słońca, które się zdołało wedrzeć do tych tajni. Był to jakiś tajemniczy, niesamowity bór, osobliwa świątynia milczenia, gdzie panował ciężki bezwład i bezruch. Czasem zamigotał w powietrzu jakiś maluchny ptaszek, który nie wydając żadnego głosu, ni świergotu, zdawał się być raczej lecącym kwiatem, lub nawet płatkiem z kwiatu storczyka.

Na tej drożynie schwytano jeszcze jednego krajowca; stało się to zupełnie niespodziewanie. Ujrzano go między konarami drzewa na wysokości piętnastu stóp ponad ścieżką; trudno było uwierzyć, że to ludzka postać. Przypominał raczej małpę, która z podziwu godną zręcznością, przeskakując z gałęzi na gałąź, posuwała się naprzód wzdłuż drożyny. Patrząc na ten ruchliwy kształt, to znikający, to wynurzający się nagle z cienia i mroku, miało się wrażenie, że to jakiś złośliwy chochlik, duch dżungli. Jeden tylko Binu Charley zachował się zupełnie obojętnie wobec tego zjawiska, upatrując sposobnej chwili, by módz dosięgnąć dzikiego. Wreszcie ręka jego wzniosła się w górę i z dłoni frunął zatruty oszczep, który poszybował ostrzem naprzód w górę. Cios był potężny i dobrze wymierzony, ale ów cień człowiek podskoczył nieznacznie w stanowczej chwili i pocisk znalazł się między jego nogami, nie czyniąc mu żadnej szkody; równocześnie usiłował dziki pochwycić dłonią przemykający się grot. I ten wysiłek go zgubił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnym placu miasta wśród okrzyków na cześć króla Nikity i strzałów wiwatowych. Miasto było całkiem opustoszałe, pozostał w niem tylko agent „Lloyd'a“ i dwóch kupców z rodzinami i służbą. 20 żaglowców tureckich, leżących na kotwicy w porcie, wpadło w ręce Czarnogórców, którzy znaleźli w magazynach wojskowych około 800 centnarów prowiantu.

Zjazd Międzynarodówki w Bazylei.

Do Bazylei przybyło lub zgłosiło swe przybycie do soboty **450** delegatów. Austrya zameldowała 55 delegatów (oprócz tego czesi centraliści 25, a separatyści 35), Węgry 16, Chorwacya 2, Bośnia 2, Niemcy 80, Francya 50, Szwajcarya 62.

Delegacya austryacka w sobotę wieczór zebrała się na wstępnej konferencyi w jednej ze szkół bazylejskich.

Mityng ludowy, który miał się odbyć w katedrze bazylejskiej w niedzielę, był obliczony na 15 000 uczestników. Mieli przemawiać prezydent rządu bazylejskiego tow. dr Blocher, Greulich z Zurychu, Haase z Niemiec, Jaurès z Francyi, Adler z Austryi, Daszyński z Polski i Keir Hardie z Anglii. Na placu przed katedrą ustawiono 6 trybun. Z każdej będzie przemawiało 6 mówców.

Komisya, której Biuro międzynarodowe poleciło poczynić przygotowania do zjazdu Międzynarodówki, zebrała się w sobotę przed południem na posiedzenie. Składa się ona z tow. Adlera (Austrya), Bebla (Niemcy), Vaillanta (Francya), Keir-Hardiego (Anglia) i Rubanowicza (Rosya). Jako tłómacz obecny jest tow. Kautsky. Międzynarodowe Biuro jest zastąpione przez Huysmansa, gdyż Vandervelde zachorował nagle i nie mógł przybyć do Bazylei.

Po wyczerpującej debacie komisya opracowała tekst szczegółowego manifestu. Manifest będzie oddany na rozpatrzenie Biuru, a w poniedziałek miał być przedstawiony przez komisyę kongresowi. Jako sprawozdawcy w trzech językach wystąpią tow. Adler, Jaurès i Keir-Hardie.

Jubileusz Żeleńskiego.

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego.

Zaaranżowany przez Tow. muzyczne jubileuszowy koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego miał być w pierwszej linii wyrazem hołdu dla Nestora muzyki polskiej, który 55 lat swego, trzy ćwierci wieku dziś obejmującego życia poświęcił pracy znojnej, szlachetnej, wzniosłej pracy dla ideałów, dla umiłowanej sztuki ojczystej. „Sławy u obcych nie szukałem, tu chciałem pracować“, te słowa głęboko szczere, bo zaświadczone życiem całem, to zarazem stwierdzenie czystości motywów tej pracy, pozbawionej cienia interesowności. Takie ukochanie sztuki cenić należy, bo ono rzadkie, a złożył się na nie artyzm i głęboko pojęty patryotyzm.

Nie rozbrzmiewało nazwisko Żeleńskiego głośnem echem za granicami Polski; w historyi naszej sztuki drugiej połowy XIX w. zapisało się w sposób niezatarty, jako tego, który nie pozostając głuchym na odgłosy przychodzące z Zachodu, mocą talentu i wiedzy wprowadzał świeży wiew w długim szeregu dzieł, przygotowując tem samem ewolucyę sztuki polskiej z w. XX, która nagłym wysiłkiem ma nas zrównać z postępem krajów innych.

Na rozbiór pierwiastków twórczych w kompozycyi Ż. nie możemy sobie na tem miejscu pozwolić, samo zestawienie jednak twórczości Żeleńskiego z współczesnymi mu, wystarcza by ocenić, iż pomiędzy kompozytorami generacyi po-Moniuszkowskiej, on jeden był obdarzonym pretelnym, niepospolitym talentem. Górował nad innymi wiedzą, ale górował również siłą inwencyi, śmiałością w kompozycyi, głębokością myśli, a nadewszystko, z przykrością wyznać trzeba, starannością opracowania i obmyślenia. Owego niechlujstwa prawie spotykanego u innych, nie napotykamy u Żeleńskiego nigdy. Jego poczucie artystyczne, jego zmysł estetyczny i autokrytycyzm, to zalety, których przyszłemu historykowi muzyki polskiej przeoczyć u Żel. nie wolno.

Mówiąc o Żeleńskim nie można zapomnąć o jego działalności pedagogicznej. Rozpoczęta w Warszawie, w lwiej części przypada na pobyt w Krakowie. Jako twórcę konserwatoryum naszego czcić go będziemy za parę miesięcy z okazyi jubileuszu 25 lecia konserwatoryum, działalność jego wychodziła jednak poza mury uczelni, stąd do wdzięczności poczuło się całe społeczeństwo krakowskie, a jej wyrazicielem towarzystwo muzyczne. W ten sposób uroczystość piątkowa nabrała charakteru rodzinnego, co bez wpływu na serdeczność nie pozostało.

Miał koncert jednak zadanie drugie: artystyczne; dać najogólniejszy rys twórczości jubilata. Wybrano w tym celu dzieła z różnych pochodzące epok, na czele stawiając nigdzie jeszcze nie wykonane dzieło najnowsze: symfonię drugą. Za temat jej służy legenda o Wandzie. Mimo charakteru programowego, w ostatniej części nawet wcale szczegółowo naznaczonego forma symfonii nie została naruszona, przeciwnie dla uzyskania tematu „Scherza“ wprowadzono epizodyczny obraz „sobótek“.

Wybierając za tło dla swego dzieła opowieść o losach Krakowej córy, utrzymał autor ton, który brzmiał w jego twórczości zawsze, łączności bezpośredniej z Polską i jej dziejami.

Utrafił jednak i w ton, leżący w rzeczywistej skali odczuć, którym umie dać wyraz pełny. Legenda o Wandzie dla nas dzisiaj zatraciła bezpośredniość odczucia swego pierwiastku dramatyczności, który tkwi np. w opowieści o rodzeństwie Oświęcimach, uwiecznionej przez Karłowicza, zachowując jedynie przywiązanie i szacunek, jaki żywi się dla pamiątek narodowych. O óż ten szacunek i przywiązanie przeniosły się na dzieło sędziwego autora, stając się uczuciami, które w słuchaczach budzi dzieło tego niewyczerpanego w energii twórczej ducha o męskim zapale.

Potęguje powyższe uczucia wrażenie, wywołane przez stronę czysto muzyczną. Skupia to dzieło wybornie w sobie rysy całej twórczości autora, nie stanowiąc jednak wcale jej koniecznego zakończenia. Nie przybył ton świeży na jego arfie, nie zginął żaden. Rozstajemy się z symfonią, jak z dobrym dawnym znajomym, którego zawsze chętnie widzimy. Witamy go zawsze serdecznie i równie serdecznie życzymy sobie: do widzenia.

Z każdego zdania, epizodu, z każdego zwrotu melodyjnego czujemy, że to, co autor „Starej Baśni“ wypowiedział, wyszło ze skarbnicy narodowej, więc uczucie sympatyi rodzi się już siłą faktu. Ponieważ zaś mistrzostwo w harmonicznem i orkiestralnem opracowaniu utrzymało się na poziomie osiągniętym w „Starej Baśni“ również wymogi artystyczne znajdują tej miary co Żeleński pełne i godne zaspokojenie twórcy.

Dyr. Nowowiejski opracował symfonię z wyjątkową starannością. Nakład pracy nagrodziło wykonanie stojące na poziomie doskonałości wyjątkowo na koncertach Tow. Muzycz. spotykanej. Ta sama staranność i wykończenie artystyczne cechowały cały program: suitę tańców, dzieła chóralne i pieśni w wykonaniu p. Hendrichównej. Na osobną wzmiankę zasługuje skombinowany chór męzki (Akademicki, Lutnia i Tow. Muz.) za czystość, rytmiczność i piękność brzmienia. *T. Ch.*

* *

W sobotę wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej, która po przemówieniu prezydenta dra Lea zamianowała Władysława Żeleńskiego obywatelem honorowym miasta Krakowa.

* *

Wydział Towarzystwa muzycznego uchwalił ce lem uczczenia 55 letniej rocznicy rozpoczęcia działalności kompozytorskiej przez dra Wład. Żeleńskiego utworzyć przy Towarzystwie muzycznem sekcyę imienia Władysława Żeleńskiego, której zadaniem będzie skompletowanie wszystkich dzieł jego w bibliotece Towarzystwa, oraz jak najczęstsze wykonywanie dzieł wytwornego kompozytora.

Zarazem wydział uchwalił dla upamiętnienia działalności Żeleńskiego jako dyrektora konserwatoryum ustanowić jedno wolne miejsce dla ucznia lub uczenicy wyższego kursu fortepianu i kompozyci — w konserwatoryum — które po wszystkie czasy nosić będzie imię Władysława Żeleńskiego.

Z TEATRU.

„Zygmunt August“. Trylogia Lucyana Rydla. Część III: „Ostatni“.

(*h*) Trzecia część trylogii Rydla, w jeszcze wyższym stopniu niż dwie pierwsze, ma charakter uscenizowanej kroniki. Jest w niej trzecie małżeństwo Zygmunta Augusta, miłostka jego z Giżanką, wyjazd Bony z Polski, walka między reformacyą a katolicyzmem, hołd inflancki, unia lubelska, a wreszcie śmierć ostatniego z Jagiellonów. Wobec takiej masy materyału zużytkowanego o każdym z wymienionych epizodów może być powiedziane bardzo niewiele, wszystko traktowane jest pobieżnie, obrazkowo. Ale obrazki są bardzo ładne i mają wielki powab dla oka, np. obraz hołdu mistrza inflanckiego i obraz unii lubelskiej. Kostyumy i dekoracye są wspaniałe, zwłaszcza dekoracya, przedstawiająca dziedziniec wawelski, z którego Bona wyjeżdża w prawdziwej karecie.

Całość trylogii wykazuje, że Lucyan Rydel nie ma talentu dramatycznego, ale posiada wielką łatwość wiersza i zdolność zestawiania szeregu barwnych ilustracyj do historyi polskiej.

Artyści grali „Ostatniego“ bardzo dobrze. Pan Adwentowicz dał Zygmunta Augusta złamanego wewnętrznie, p. Kosmowska Bonę postarzałą, w której goreje już tylko jedna namiętność: chciwość. P. Jarszewska, która w II części grała Barbarę Radziwiłłównę, teraz odegrała jej sobowtóra, Giżankę, z należytem zrozumieniem różnicy charakterów. P. Pytlińska z siłą i uczuciem odtworzyła postać nieszczęsnej trzeciej żony Zygmunta Augusta. Z tłumu figur wyróżnili się pp. Solski, Stanisławski, Jednowski, Kosiński, Maryański i Bończa.

KRONIKA.

Poniedziałek 25 listopada.

Nowiny krakowskie.

Koncerty Filharmonii warszawskiej, zapowiedziane na dziś i jutro, wzbudziły żywe zainteresowanie. Dzisiejszy program obejmuje: Uwerturę Wagnera „Faust“, Beethovena symfonię IV, Debussego dwa Nokturny i R. Straussa „Życie bohatera“. Jutro główną atrakcyą będzie symfonia Paderewskiego (Rok 1863), obok niej nowy poemat symfoniczny L. Różyckiego „Król Kofetua“, który w Krakowie wykonany będzie wogóle po raz pierwszy. Na zakończenie Leonora III Beethovena. Jutro odbędzie się generalna próba symfonii Paderewskiego z organami i ze specyalnymi instrumentami t. zw. sarussofonami, na których za zezwoleniem władz wojskowych grać będą muzycy z kapel krakowskich.

Z teatru miejskiego. Piątkowy wieczór 29 b. m. poświęca teatr krakowski uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Program przedstawienia obejmuje: słowo wstępne, które wygłosi poseł Win-

centy Witos; „Warszawiankę“, pieśń dramatyczną St. Wyspiańskiego; III obraz „Legionu“ (scena w Colosseum); I obraz „Nocy listopadowej“ (w szkole podchorążych). W roli Pallas-Atene odbędzie się debiut p. Idy Michorowskiej. Dochód z przedstawienia przeznaczony jest na cele Towarzystwa szkoły ludowej im. Tadeusza Kościuszki.

Kurs samarytański dla pań rozpocznie się dnia 2 grudnia o godz. 5 po południu. Wpisy przyjmuje dr Klęsk, Wolska 9.

Nagła śmierć. W sobotę po południu w mieszkaniu jubilata dyrektora Żeleńskiego, podczas przyjęcia gości, zmarła nagle p. Emilia Zborowska, wdowa po staroście, na udar serca.

Trup dziecka. Andrzej Wójcik, stróż domu pod l. 27 przy ul. Kopernika, należącego do klasztoru św. Andrzeja, doniósł w sobotę po południu policyi, iż znalazł za parkanem wymienionego domu, sąsiadującego z kompleksem budynków stajennych „Reitende-Artillerie Division Nr 1“, zwłoki niemowlęcia, zawinięte w chustkę. Na miejsce udała się komisya policyjna z lekarzem miejskim drem Zopothem. Komisya stwierdziła, że są to zwłoki noworodka płci żeńskiej, mogącego liczyć miesiąc życia. Dziecko zawinięte było w poduszkę i w biały fartuszek, na szyi miało serwetkę z monogramem B. M. Dr Zopoth stwierdził, że dziecko umarło gwałtowną śmiercią i polecił zwłoki odstawić do zakładu medycyny sądowej. Dziecko leżało na trawniku twarzą do ziemi, nos miało spłaszczony, w okolicy lewej skroni miało duży krwią nadbiegły siniec, a w ustach troczek od poduszki. Za matką wszczęto poszukiwania.

Ciężkie pobicie. Na tle nieporozumień „politycznych“ pobili się wczoraj w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej stróż domu pod Nr 13 z lokatorem tego domu szewcem Kowackim, który otrzymał tak silne kopnięcie w nogę, że doznał jej złamania.

W teatrze „Nowości“ nowy program, który się wczoraj rozpoczął, podobał się bardzo, czego najlepszym dowodem, że wszystkie 3 przedstawienia były wysprzedane. Na dobro teatru „Nowości“ należy zapisać, że jest to jedyne tego rodzaju przedsiębiorstwo, które co tydzień zmienia program. W ostatnim przeważają produkcye taneczne i gimnastyczne, a najbardziej oklaskiwane były sceny z życia paryskiego. Część komiczną programu reprezentował humorysta Bronikowski. Niemniej podobały się stylowe piosenki p. Karbowskiej w kostyumie z XIX wieku.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7. wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr K. Rouppert: „Życie roślin“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem: prof. M. Bogucki: „Sztuka grecko-rzymska“.

W Stowarzyszeniu kolejarzy (ul. Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład dra Bohdana Zahorskiego: „Wierzenia u różnych ludów“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W poniedziałek od godz. 6—7: prof. dr S. Surzycki: „Typy gospodarstw rolniczych“; od 7—8: W. Feldman: „Dziennikarstwo“.

We wtorek od godz. 6—7: prof. dr Surzycki: „Typy gospodarstw rolniczych“; od 7—8: prof. O. Bujwid: „Hygiena społeczna“.

Repertuar teatru miejskiego.

Od poniedziałku do czwartku: „Zygmunt August“. Część III. (Ceny o 25% podwyższone).

Piątek: „Warszawianka“, „Legion“, obraz 3 i „Noc listopadowa“, obraz 1.

Sobota „Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 aktach Gabryela Drégely.

Niedziela po południu: „Kobieta, gra i wino“. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Dobrze skrojony frak“.

Poniedziałek: „Zygmunt August“. Część III.

Nowiny lwowskie.

Wyrok w sprawie Białonia i Hanicza. W niedzielę nad ranem o godz. 3 zapadł wyrok. W sobotę wieczorem skończyły się przemówienia prokuratora i obrońców, poczem przewodniczący wygłosił blisko godzinne „resumé“, a o godz. 11 doręczył sędziom pytania. Narada sędziów trwała przeszło 3 godziny Co do morderstwa odpowiedzieli sędziowie 4 głosami tak, odnośnie do Hanicza, a 5 głosami tak, co do Białonia. Natomiast 12 głosami potwierdzili pytanie co do zabójstwa Białonia, a 9 głosami Hanicza. Ponadto potwierdzili pytanie co do popełnionych przez Hanicza kradzieży, dalej potwierdzono, że Hanicz popełnił oszustwo przez fałszywe złożenie świadectwa w sądzie, że włóczył się i nosił broń bez pozwolenia.

Co do Białonia potwierdzono 12 głosami, że popełnił kradzieże, że dopuścił się gwałtu publicznego na policyancie w Kalinowie, wreszcie, że włóczył się i nosił broń bez pozwolenia.

Przed wydaniem werdyktu Białoń ukląkł i złożywszy ręce na piersi, zawołał do sędziów: „Panowie, darujcie mi, ja go nie chciałem zabić“. Po werdykcie Hanicz zerwał się i zawołał: „To jest dla mnie wyrok śmierci, ja sobie sam śmierć zrobię“. Policyanci schwycili go za ręce i posadzili na ławę.

Trybunał skazał Hanicza za zabójstwo Bieniasza i Oryszczaka, za kradzieże, oszustwo i przekroczenia na 10 lat ciężkiego więzienia; Białonia za zabójstwo Kuranta, gwałt publiczny, kradzieże i przekroczenia na 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postami i twardem łożem Obaj przyjęli wyrok z zupełnym spokojem. Obrońcy ich zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Wiec rękodzielników. Wczoraj odbył się zjazd przemysłowców i rękodzielników z całego kraju. W zjeździe wzięło udział 500 uczestników. z tego połowę stanowili delegaci z kraju. Z Krakowa przybyła delegacya, licząca 12 członków. Referat wygłosił p. Ohly. Po referacie na temat reformy wyborczej uchwalono domagać się 9 mandatów z Izb rękodzielniczych. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy do marszałka krajowego, który przyrzekł rozpatrzyć żądania rękodzielników i przemysłowców, poczem udała się deputacya do namiestnika Bobrzyńskiego.

Echa zajść w „Kryształówce“. Adolfa Walentę, który w kawiarni Kryształowej strzelił do kapitana audytora Zommanna, wypuszczono na wolność. Rany, które odnieśli Walenta i Zommann, nie są groźne.

Samobójstwo. W piątek wieczorem odebrał sobie życie strzałem z rewolweru w browarze lwow. Tow. akcyjnego Henryk Falk, kotlarz, lat 45. Powodem ma być nieuleczalna choroba, na którą od dłuższego czasu cierpiał. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Nieszczęśliwy wypadek. Tryby windy elektrycznej na budowie przy ulicy Sapieby zmiażdżyły robotnikowi Michałowi Bojarskiemu palce u lewej ręki.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Z kraju.

Zamach morderczy kochanka. Z Tarnowa donoszą: W najruchliwszej ulicy miasta, ul. Krakowskiej, rozegrała się onegdaj około godz. 2 po południu krwawa tragedya miłosna. Do przechodzących ulicą Mieczysława Olszewskiego, ucznia IV. klasy gimn., i tegoż siostry Jadwigi przystąpił znajomy tej ostatniej Władysław Put, 24 letni młodzieniec, i zapytał ją, czy go kocha i czy jest go gotową wyjść za niego. Pod wpływem rodziców, którzy sprzeciwiali się temu związkowi ze względu na przeszłość konkurenta, odpowiedziała mu Olszewska wymijająco. Wtem wypadła Putowi z pod płaszcza siekiera, która zdradziła jego zamiar. Przerażona widokiem siekiery zapytała Olszewska z krzykiem: „Co to ma znaczyć?“ W odpowiedzi na to podniósł Put szybko siekierę i uderzył dziewczynę, która się jednak uchyliła tak, że otrzymała cios w głowę drzewem, na którem osadzona była siekiera, ostrze zaś utkwiło w plecach, zadając ofiarze wielką ranę. Pod tym ciosem upadła Olszewska na bruk, a napastnik uderzył ją wtedy po raz drugi siekierą w ramię. Kurczowo chwyciła wtedy Olszewska siekierę, a Put, chcąc wyrwać jej swą broń, wlókł ją przez kilkanaście kroków po ziemi. Gdy Olszewska poczęła uciekać, Put rzucił znowu za nią siekierą, która jednak przeleciała nad jej głową. Na wołania o pomoc brata Olszewskiej nadbiegli robotnicy i policyant Włodek, który rozbroił Puta i przyaresztował go. Ciężko ranną Olszewską zaopatrzył zawezwany lekarz, poczem przewieziono ją do domu. Put, który już raz dokonał usiłowanego morderstwa na swej kochance Józefie Błaszkiewiczównej, odstawiony został do więzienia. Na swoją obronę podał, że był pijany. Świadkowie zajścia zeznają jednak, że Put był zupełnie trzeźwy. Ofiara jego liczy lat 20 i jest córką tutejszego kolejarza; stan jej jest groźny, ale nie beznadziejny.

Ze świata.

Sprawa Narbuttówny o zamach na hr. Tyszkiewicza. Wileński sąd okręgowy przystąpił do rozpoznawania z udziałem przysięgłych głośnej sprawy właścicielki dużego majątku Jurszyszki w gub. wileńskiej, 23 letniej panny Heleny Narbuttówny, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa hr. Waldemara Tyszkiewicza.

Hr. Tyszkiewicz, przedstawiciel w Petersburgu win szampańskich firmy „Mumm“, żonaty, poznawszy na balu w Wilnie w kwietniu 1909 r. pannę Narbuttównę, zapałał ku niej tak wielką miłością, że postanowił posiąść ją nawet za cenę rozwodu ze swoją żoną. Przystojny i układny hrabia wywarł również silne wrażenie na młodej pannie, która na błagania hrabiego zdecydowała się na przyjazd do Petersburga.

Sielanka trwała przeszło rok, lecz hrabia w miarę upływu czasu wynajdował coraz większe przeszkody do rozwodu. Zresztą i panna N. nie nalegała na rozejście się hrabiego z żoną, ile że i żona nie protestowała upojeniom szczęścia zakochanych, stawiając li tylko swoje veto rozwodowi.

Między zakochanymi zaczęły się jednak nieporozumienia, podsycane przez bogatych krewnych hrabiego, których pogróżki natury materyalnej hrabia wziął bardzo do serca. I stało się, że hrabia odsunął się od pięknej panny, która wyjechała do swych krewnych w Wileńskie.

W końcu lutego r. b. dawni kochankowie spotkali się przypadkiem w Wilnie. Stanęli w jednym hotelu Georg'a; hrabia był z żoną i w restauracyi już „nie poznał“ niedawno jeszcze ubóstwianej kobiety.

Uczucie zawiedzionych nadziei, żalu i zemsty ogarnęło młodą kobietę, która dowiedziawszy się od szwajcara hotelu, że hrabiostwo za kilka chwil mają opuścić Wilno i wyjechać na Rivierę, chwyciła podarowany jej niegdyś przez hrabiego rewolwer, wpadła do numeru zajmowanego przez małżonków T. i dała do hrabiego dwa strzały, trafiając go w piersi. Po niejakimś czasie jednak hrabia z ran tych się wyleczył.

Zabójstwo polskiego studenta w Darmsztacie. Z Darmsztadtu, z polskich kół akademickich donoszą do prasy warszawskiej szczegóły zbrodni, dokonanej na akademiku Wajzerze, pochodzącym z Częstochowy.

„W piątek — piszą koledzy — dnia 15 b. m. odbył się pogrzeb kolegi naszego Alfreda Wajzera, ofiary morderstwa z dnia 13 b. m. O morderstwie tem rozpowszechniane były rozmaite, z początku przeważnie fałszywe wiadomości. Donoszono pierwotnie, że zabójstwo było skutkiem bójki, wynikłej pomiędzy członkami studenckich korporacyj niemieckich a studentami z Polski i z Rosyi. Wyszły jednakże wkrótce na jaw wszystkie smutne okoliczności, dotyczące owego tragicznego wypadku. Wyjaśniło się, iż jeszcze przedtem w kawiarni kolega Wajzer był wielokrotnie zaczepiany przez siedzące opodal niego towarzystwo korporantów. Jedyną winą zmarłego kolegi było to, że rozdrażniony nieustannemi zaczepkami i drwinami, chwycił, uniesiony gniewem, za rewolwer, który zawsze nosił przy sobie i, jak zapewniają, wyciągnął go, pogroziwszy przeciwnikom. Wkrótce potem wyszedł w towarzystwie jednego z kolegów. Za nim wyszli napastnicy, wśród których znajdował się morderca Ewald Babr. Wajzer, napadnięty z tyłu i częścio-

wp ubezwładniony, zdołał jednak wydobyć rewolwer i trzykrotnie wystrzelić w tył, nie zraniwszy nikogo. Natomiast uderzony przez Bahra nożem w skroń, usunął się na ziemię śmiertelnie raniony. Bahr zadawał już leżącemu cios za ciosem, rozdał nawet kilka głębokich ran swoim własnym towarzyszom, którzy go chcieli powstrzymać.

Wieść o tym wypadku rozniosła się z szybkością błyskawicy po mieście i wywołała nadzwyczajne wzburzenie. Wkrótce sympatya wszystkich stanęła po stronie zamordowanego. Zabójcę aresztowano.

Za trumną Wajzera szedł rektor i wszystkie stowarzyszenia studenckie, poczynając od polskich i rosyjskich, a kończąc na przelicznych korporacyach niemieckich w żałobnych mundurach z żałobnemi chorągwiami. Kilka tysięcy ludności dążyło za orszakiem.

Powstrzymujemy się od komentarzy. Nie chcemy sądzić wszystkich za szalony czyn jednostki, ale nie możemy wyplenić z serca bezbrzeżnej goryczy i smutku".

Załączonymi czekami

do dzisiejszego numeru upraszamy o odnowienie prenumeraty

za miesiąc grudzień

a także o wyrównanie zaległej prenumeraty, celem uniknięcia wstrzymania dalszej wysyłki.

Z sali sądowej.

Kraków, 25 listopada.

Proces bandyty.

W sobotę rozpoczął się przed trybunałem przysięgłych w Krakowie proces przeciw 23 letniemu Józefowi Józefowiczowi (także Józefczakowi), tkaczowi ze Zgierza w Królestwie Polskiem, o głośne zajścia w Szczakowej, które akt oskarżenia przedstawia w następujący sposób:

Dnia 21 lipca na stacyi Szczakowa zauważył strażnik skarbowy Kosonowski dwóch podejrzanych ludzi i zawiadomił o tem agenta policyjnego Pawlisza. Ten wezwał obu tych ludzi, którymi byli Roman Mielnik i Józefowicz, do kancelaryi, celem ich przesłuchania. Obaj zbiegli z kancelaryi pod czas przesłuchania i zaczęli uciekać przez pola w kierunku Mysłowic. Za uciekającymi rzucili się agenci policyjni w pościg. Józefowicz odwrócił się i z odległości 4—5 kroków strzelił cztery razy do ścigającego go oficyała policyjnego Henryka Schrötera. Dwa strzały chybiły, jeden ranił Schrötera w prawą rękę, drugi w szyję po prawej stronie. Za uciekającym Józefowiczem biegli dalej Bazyli Pawlisz, Bronisław Mistecki, Karol Krupa, Jan Burian, Teofil Skotnicki, Roman Głowacz, Jan Żbik, Jan Drzewicki i Stefan Tobik. Józefowicz odwracał się co chwilę i strzelał z mauzera. Gdy widział, że nie ucieknie, skierował lufę pistoletu w prawą skroń, strzelił i upadł, zraniwszy się ciężko. Rannego odwieziono do Krakowa, gdzie się wyleczył w szpitalu więziennym.

Mielnik, otoczony w czasie ucieczki przez żandarmów, wystrzałem z browninga odebrał sobie życie.

Na rozprawie Józefowicz twierdzi, że strzelał z obawy przed pogonią. Do Szczakowej przyjechał po broń, którą miał dla „rewolucyonistów" przemycić do Królestwa.

Na poniedziałkowej rozprawie zaczęło się przesłuchiwanie świadków.

Dziś rozpoczęła się rozprawa dopiero o godz. 10¹/₄. Przewodniczący odczytał zeznanie kilku świadków strzelaniny oskarżonego w Szczakowej, które jednak nie dają nic nowego.

Wedle zeznań pewnej warszawskiej kabaretowej śpiewaczki, kochanki Józefowicza, ma się on nazywać Piętka i był kabaretowym śpiewakiem w Kaliszu, skąd wyjechał przed dwoma laty.

Na zapytanie obrońcy oświadcza Józefowicz, że nigdy nie był karany sądownie w Rosyi.

Następnie przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i odczytał sędziom 6 pytań w kierunku skrytobójczego morderstwa na oficyale Schrötterze w kierunku gwałtu publicznego i niedozwolonego noszenia broni.

Obrońca postawił wniosek o postawienie ewent. pytań i ciężkie uszkodzenie ciała.

Wyrok w procesie Macocha.

Ponownym wyrokiem zostały p o d w y ż s z o n e k a r y Macocha, Macochowej i ich wspólników. Donoszą o tem z Piotrkowa:

W sobotę po południu zapadł wyrok w sprawie Macocha i tow. Sąd zmienił wyrok I instancyi i uznał: Damazego Macocha winnym zamierzonego morderstwa, Izydora Starczewskiego zaś i Helenę Macochową winnymi ukrywania zbrodni. Bazyli Olesiński uznany winnym świętokradztwa.

S k a z a n i zostali: M a c o c h na lat **15**, S t a r c z e w s k i na **8**, M a c o c h o w a na **6** lat ciężkich robót; O l e s i ń s k i na **3** lata rot aresztanckich. C y g a n o w s k i został uniewinniony. Olesińskiego, który pozostawał na wolnej stopie, zaraz uwięziono.

(Pierwszym wyrokiem skazany był Macoch na 12 lat katorgi, Starczewski na 5 lat rot aresztanckich, Macochowa na 2 lata rot, Olesiński na 2¹/₂ roku rot.

* * *

Przed wyrokiem, gdy oskarżeni otrzymali głos ostatni, M a c o c h wygłosił dłuższą mowę, przerywaną płaczem. Zakończenie mowy Macocha brzmiało:

„Wierzę w Boga, w piekło i w zbawienie duszy po śmierci; kajam się mocno za czyny moje i nie straszna dla mnie jest katorga, gdyż od cierpię na ziemi czyściec i nie minie mnie zbawienie.

Chciałem dokończyć życia w jakimkolwiek klasztorze, lecz niech się dzieje wola Boża!

Wobec tego wszystkiego nie ośmielam się prosić sąd o litość i o nią nie proszę. Ukarzcie mnie pp. sędziowie według praw najsurowszych, nie czyniąc najmniejszej w tem ulgi i nie powodując się żadną dla mnie litością. Pragnę dopóki życia pokutować za moje zbrodnie, które jako dla księdza były straszne. Innym wskazywałem drogę do dobra, tymczasem sam tak ciężko zgrzeszyłem.

Upraszam Izbę sądową, aby nie odmówiła mej prośbie i zarządziła, aby mi zaraz okuto ręce w kajdany, a na nogi włożono łańcuchy.

Przepraszam cały naród i proszę o darowanie mi moich przewinień, których szczerze żałuję.

Izydor S t a r c z e w s k i powiedział krótko i sucho:

— Jestem niewinny, do winy się nie przyznaję.

Z kolei powiedziała ostatnie słowo Helena M a c o c h o w a. Mówiła najpierw spokojnie, potem głosem przejmującym, wreszcie mocno wzruszona:

„Odjęto mi wszystko, sąd może mi przywrócić wolność, ale nikt mi już nie wróci najdroższych, których straciłam: kochanego męża i dziecka, w którem cały świat, całą moją przyszłość widziałam.

Błagam was, pp. sędziowie, jeżeli mnie ukarzecie za moje omyłki życiowe, to przynajmniej zaliczcie tylko ten czas, który w więzieniu przecierpiałam".

O l e s i ń s k i od pierwszego zdania wpadł w głośny płacz, który tłumił jego słowa i do końca przemówienia nie mógł opanować łkania. W urywanych słowach zapewniał o swojej niewinności.

* * *

Wyrok przyjęli skazani spokojnie, tylko Macochowa po wysłuchaniu wyroku dostała spazmatycznego płaczu.

Obrońcy wszystkich oskarżonych, prócz Macocha, zgłosili kasacye do senatu.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 25 listopada.

Run na Kasę oszczędności. Dziś w miejskiej Kasie oszczędności tłumy ludzi cisnęły się po odbiór wkładek. Dyrekcya wypłaca — jak się dyrektor p. Staniszewski wyraził — wedle indywidualnego zapatrywania, t. j. stosownie do potrzeby właściciela książeczki. Do 100 K wypłacają zaraz, na 200 K wymagają 3-dniowego wypowiedzenia, do 500 K 9 dni, do 1000 K 14 dni i t. d.

O przyłączenie Podgórza. Wczoraj odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi dla rozszerzenia granic Krakowa, na którem ukończono obrady nad warunkami połączenia Podgórza z Krakowem, nadesłanymi przez podgórską komisyę wybraną dla sprawy powyższej. Równocześnie przeprowadził subkomitet przedwstępne obrady nad kilku sprawami, łączącemi się z kwestyą połączenia Podgórza z Krakowem, jak nad kwestyą odszkodowania Rady powiatowej wielickiej, Kasy oszczędności w Podgórzu, jej stosunku do Kasy oszczędności m. Krakowa itp. Dzisiaj odbędzie się po południu wspólna konferencya z delegatami m. Podgórza.

Uparty samobójca. Maszynista kolejowy F. F. wczoraj po południu w ustępie na dworcu kolejowym strzelił sobie z rewolweru w głowę, ale zranił się tylko lekko. Odebrano mu rewolwer i odwieziono do domu, gdzie z drugiego rewolweru znowu się postrzelił w głowę, tym razem tak ciężko, że musiano go odwieźć do kliniki chirurgicznej.

TELEGRAMY

z dnia 25 listopada.

Demonstracya studencka w Wiedniu.

Wiedeń. Z okazyi nabożeństwa dziękczynnego, które wczoraj przed południem odprawiono w serbskim kościele z powodu zwycięstw serbskich, rozpoczęło 150 południowo-słowiańskich studentów demonstracye. Część z nich usiłowała wtargnąć na Kärtnerstrasse, ale policya przeszkodziła temu. Studenci wznosili podburzające okrzyki. Publiczność zajęła stanowisko wrogie wobec studentów, którzy nie chcieli się rozejść. Piętnastu z nich aresztowano.

Wiedeń. Grupa studentów, między nimi i studenci włoscy, urządziła w nocy z soboty na niedzielę manifestacyę przed pomnikiem wielkiego mistrza zakonu niemieckiego. Po odśpiewaniu pieśni ks. Eugeniusza wygłosił patryotyczną jeszcze mowę pewien niemiecki student, potem przemówił jeden włoski student w podobnym duchu i zakończył mowę słowami: Niech żyje Austrya! Niech żyją Włochy!

Demonstracya za pokojem.

Budapeszt. (C. k. Biuro kor.) Klub reformy i partya socyalistyczna urządziły wczoraj zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 3000 osób. Miało ono zademonstrować przeciw wojnie. Reprezentant rządu r o z w i ą z a ł z g r o m a d z e n i e z powodu, że wzniesiono na niem okrzyk: Niech żyje republika!

Zgromadzeni demonstrowali potem na ulicy, obrzucili policyę kamieniami, strzelali z rewolwerów i zranili kilku policyantów. Wielu demonstrantów również zostało z r a n i o n y c h. 86 osób aresztowano.

O zamach na Tiszę.

Budapeszt. Wczoraj wręczono akt oskarżenia posłowi Kovacsowi, który 3 czerwca strzelał w sejmie do hr. Tiszy. Do rozprawy powołano 85 świadków.

Wybuch w kopalni.

Alais. W kopalniach węgla St. Martin onegdajszej nocy zdarzył się wybuch gazów. 14 robotników uratowano, 24 zapewne udusiło się. Wydobyto ciała 21 robotników.

Katastrofa w kinematografie.

Bilbao. Podczas przedstawienia w teatrze kinematograficznym powstał alarm pożarny. Około 20 dzieci, kobiet i starców w ścisku uduszono.

Muktar-pasza i jego rana.

Podczas ostatnich bitew pod Czataldżą, jak wiemy z depesz, raniono dowódcę korpusu, generała Muktara paszę, tego samego, który tak nieszczęśliwie dowodził pod Kirkilisse.

Czy słuszną było rzeczą przypisywać jemu winę tej klęski, czy też panice, jaka nagle ogarnęła jego armię, to wyjaśni dopiero historya.

Pod Kirkilisse.

Tymczasem istnieją dwie wersye tych wydarzeń. Według źródeł niemieckich Muktar pasza, który jest ministrem marynarki, synem słynnego Gezy Muktara, jako wódz pod Kirkilisse nietylko że mężnie stawał, nietylko nie uciekł, ale strzelał do uciekających, ciął ich własną szablą, lecz nie zdołał powstrzymać fali popłochu, co go wkońcu uniosła wraz z całym sztabem.

Inaczej tę sprawę przedstawia „Nowoje Wremia“ na zasadzie, jak pisze, dokumentów tureckich, otrzymanych od dowództwa bułgarskiego oraz na zasadzie relacyj bułgarskich.

Według informacyi tego dziennika, wadliwemi w najwyższym stopniu były przedewszystkiem rozporządzenia głównego dowodzącego armią wschodnią, ulubieńca von der Goltza, Abdullaha-paszy. „Nowoje Wremia“ przytacza raport tego generała, który nie wiedział nic o zamiarze armii bułgarskiej, nie miał pojęcia o szybkości, z jaką generał Radko Dimitrjew uderzył na Kirkilisse, nie umiał zużytkować odpowiednio jazdy (ustawił ją nie przed swoją armią, ale poza nią, co było zaprzeczeniem jej przeznaczenia — jazda powinna osłaniać ruchy wojsk i dowiadywać się o czynnościach nieprzyjaciela przed frontem swojej armii), wreszcie zaś niedostatecznie osłonił drogę do Konstantynopola, co sprzyjało oskrzydleniu przez Bułgarów.

Ale nawet tych niedołężnych rozporządzeń Abdullaha paszy nie wykonano.

Jego podwładny, generał Muktar pasza dowodził, jak się okazuje w zupełnym zamęcie. Zamiast korpusów, o których mu w rozkazie mówił Abdullah, zastał pod Kirkilisse zbieraninę z różnych korpusów, a więc taką, która niezdolną była do jakiejkolwiek akcyi wspólnej.

Atak Dimitrjewa.

Rozporządzenia sztabu bułgarskiego były takie, żeby, o ile można zaskoczyć Turków niespodziewanie, lub jeśli się to nagłe uderzenie nie powiedzie, to otoczyć Kirkilisse.

Bułgarzy wiedzieli doskonale, co się dzieje w niedokończonej fortecy, stojącej na drodze do Konstantynopola i szli na pewno.

Dmitrjew dokonał marszów forsownych, w obecnych kampaniach uważanych prawie za niemożliwe. Mianowicie, kiedy przeciętna szybkość marszu wynosi 15 do 20 kilometrów dziennie, Dimitrjew ze swoją armią szedł po 35 kilometrów dziennie. Tylko zdrowi wieśniacy bułgarscy mogli podołać takim marszom. Silne pozycye tureckie przed Kirkilisse wziął szturmem, a jego brygada, okrążająca Kirkilisse, idąc po bezdrożach, zdołała tak przerazić pułki tureckie, stojące na południo-wschód, a więc już na tyłach Kirkilisse, że rzuciły się bez bitwy do dzikiej ucieczki.

Popłoch udzielił się głównemu jądru armii w samej fortecy. Mahmud Muktar-pasza właśnie siadał do ulubionej potrawy tureckiej z ryżu, kiedy na ulicach powstał krzyk przeraźliwy uciekających. Generał, nie namyślając się, miał, według relacyi „N. Wr.“, wsiąść do pociągu i wraz z całym sztabem uciec. Jego armia spotkała się potem w ciemnościach z armią turecką, idącą z Adryanopola i wzięła ich za wrogów. Nastał zupełny chaos, Bułgarzy zdobyli fortecę, poczem energicznie ścigali Turków.

Tak brzmi w krótkości relacya „Nowoje Wremia“:

Gdyby ona była zupełnie prawdziwą, to Muktar-pasza nie odgrywałby później tak wybitnej roli w dowództwie na odpowiedzialnych pozycyach, mianowicie teraz pod Czataldżą i przedtem w straszliwych bitwach pod Lüle Burgas, Runar Hiszar i Czarlu Saraj, gdzie okazał się walecznym i przewidującym wodzem — tylko rozkazów jego nie wszędzie usłuchano wskutek braku jednolitości komendy.

Pod Czataldżą.

Mahmud Muktar-pasza, po szczęśliwej bitwie w niedzielę, wyjechał w poniedziałek ze swoim sztabem na wywiad kawaleryjski ku pozycyom bułgarskim, aby je zbadać dla przyszłego ataku. Przytem zaszedł pod fort turecki, znacznie wysunięty naprzód i opuszczony przez nich umyślnie.

Generał nie wiedział, że Bułgarzy w nocy zajęli tę pozycyę. Oficerowie tureccy spostrzegli nieprzyjaciela dopiero wtedy, kiedy byli o 30 kroków od Bułgarów.

Nagle spadł na sztab turecki grad kul.

Pod Machmudem Muchtarem natychmiast padł koń. Sam generał otrzymał ciężką ranę.

Wziął go na ręce również ranny żołnierz turecki ze słowami:

— Paszo, to nic!

I uratował generała. Potem dwa bataliony tureckie wyparły Bułgarów z tego fortu.

MAŁY FELIETON.

TEODOR KASZYŃSKI.

Obrazki wojenne.

Handlarska dusza.

Siedzieliśmy, wesołe grono, onegdaj w restauracyi w pobliżu dworca kolejowego. I rozmawialiśmy, jak się zwykle przy piwie rozmawia.

Niewielki pokój przesłonił gęsty dym tytoniowy, tworząc prawdziwą mgłę, która przypominała nam przestworza i tam nas unosiła — przy piwie.

Nie zwracaliśmy na nikogo uwagi, podobnie jak i nasze istnienie nikogo nie obchodziło poza płatniczym i kelnerem. Wieczór był niedzielny — goście odświętni, którzy po całotygodniowych troskach i pracy tu przyszli dla chwilowej rozrywki. Cóż my obchodziliśmy tę młodą, miłą dziewczynę, co z takiem nabożeństwem i skupieniem słuchała słów swego sympatycznego towarzysza, zapewne kochanka lub narzeczonego? Cóż my obchodzil śmy tę parę małżonków, przypatrujących się swym „pociechom“, lubym smarkaczom, z których dziewczynka wcisnęła głowę pod ramię ojcowskie i stąd usiłowała wyłudzić od taty „czekoladki — tej z orzechami“? I tak dalej i tak dalej.

Rozmawialiśmy o wszystkiem i o niczem. Naraz jeden z nas wspomniał coś o wojnie. Słowo daję, zapomnieliśmy o niej! Chcąc zatem wyzyskać taki zajmujący temat, rzuciliśmy się nań, jako lwy rozżarte. Wnet też rozmowa stała się żywa, podniecenie wracało. Jedni z nas bowiem życzyli zwycięstwa Turcyi, drudzy państwom bałkańskim.

Zwolennicy Turcyi nie zrażali się jej klęskami.

— Dopóki Konstantynopol w rękach Turków — jestem spokojny. Oni tam pod Czataldżą urządzą drugą Plewnę. Trzecia będzie pod Adryanopolem, czwarta zaś pod Skutari — mówił jeden z nas. — Bułgarów i Czarnogórców ubędzie, Turcya tymczasem ściągnie wojsko z Azyi i wtedy dopiero pokaże, co umie!

Zwolennicy związku bałkańskiego mieli w odpowiedzi jeden wyraz:

— Pokaże na księżycu!

— Rozpoczęła się szermierka językowa. Stwarzano niebywałe i nadzwyczajne plany strategiczne, ludzie, którzy prochu nigdy nie wąchali, opowiadali o artyleryi, jak o wyczytanych wiadomościach z dzienników, przerzucano wojska tureckie na tyły oblegających przeciwników lub zdobywano Skutari i Czataldżę tak lekko, śmiało i z wdziękiem, jak czyni to urocza, o ponętnych kształtach i liczku tancerka w teatrzykach, zdobywając publiczność.

Niestety! Zwycięstwo i tu przypadło w udziale zwolennikom Bułgarów i Czarnogórców. Ich to bowiem przyjaciel, rozentuzyazmowany do ostatnich granic i cokolwiek podpity, półgłosem zanucił hymn narodowy Czarnogórców: „Szumi Marica“.

Wprawdzie płatniczy, z miną i w charakterze dyplomaty, założył przeciw temu uroczysty protest, umilkł jednak, słysząc oklaski, dolatujące nas od sąsiednich stolików.

Tryumf był zatem zupełny.

Z nas bowiem — zwolenników Turcyi — nikt nie znał i nie umiał bojowej pieśni tureckiej, a choćby ją kto zaśpiewał, niktby go i tak nie rozumiał. Przegraliśmy z kretesem.

Po chwili zapanowało milczenie. Naraz wszedł do pokoju syn Czarnogóry, wysoki, smukły, czarny, ubrany w swój strój narodowy. Na ramię prawe zawiesił małe dywaniki, jakieś płócienka wyszywane, w lewej zaś ręce dźwigał koszyk, zasypany rupieciem różnych bezwartościowych świecidełek i biżuteryi.

Wszedł krokiem prostym i śmiałym, połyskując czarnemi jak węgiel oczami i w półuśmiechu ukazując białe, zdrowe zęby.

— Pójdź-że do nas! — Zapraszał go śpiewający sympatyk Czarnogórców.

— To Bośniak — rzuciłem.

— Nie, panie — rzekł mi straszną polszczyzną przybyły, słysząc moją uwagę. — Jam Czarnogórzec!

Spojrzenia obecnych mimo woli spoczęły na nim. Starano się usłyszeć i zrozumieć każde jego słowo. Zewsząd dochodził nas szmer.

— Patrz, Czarnogórzec!

— Z Czarnogóry!

— Jaki przystojny!

— A wysoki!

Sympatyk Czarnogórców gratulował mu zwycięstw nad Turcyą.

— Ślicznieście się spisali, ani słowa; po bohatersku! Brawo, brawo! — mówi z uznaniem, klepiąc handlarza po ramieniu.

— A czemuś pan nie poszedł na wojnę?

Uśmiechnął się z lekceważeniem. Były mu przyjemne słowa podziwu nad czynami jego rodaków, ale on sam czuł się wyższym ponad nich.

— Toż bezemnie wygrywają... Co im tam po mnie, a mnie co po nich — mówił, kalecząc po polsku. — Wojna chleba nie da, ni pieniędzy. Niejednego zabiją, niejednego skaleczą.

— Siedmnastoletnie chłopaki biją się jak starzy żołnierze, a pan — taki silny, zdrów... — przerywa mu jeden.

— Dzieci głupie są. Biją się, aż ich zabiją. Kulka nie wybiera! A jeżeli wrócą do domu, będzie im bieda, jak dawniej. Czy Turek, czy swój zadarmo nie da niczego. Trzeba pieniędzy, wtedy każdy brat. Co tam wojna! Pobiją się i będzie koniec. Tymczasem choć trochę zarobię... Reszta to wszystko bajki.

— Może który z panów co kupi? — proponował nam. — Na pamiątkę od Czarnogórca, którego bracia tak Turka walą!

Wstręt przejął nas do tego człowieka. Nie odpowiedzieliśmy mu ani słóweczkiem. Nieprzyjemne milczenie zaległo pokój. On sam zdziwiony był efektem swych słów, efektem, jakiego się nie spodziewał. Wkrótce też wyszedł — z miną kopniętego psa.

Handlarska dusza!

NADESŁANE.

Rozmaitości.

Przewiezienie Abdul-Hamida do Konstantynopola.

Korespondent specyalny dziennika paryskiego „Matin" pisze:

Gdy oficer turecki stanął przed złożonym z tronu sułtanem i prosił go o pozwolenie na przewiezienie go do Konstantynopola, ten odpowiedział odmownie w sposób szorstki i zawołał:

— Stąd możecie mnie zabrać tylko siłą!

Ponieważ nie chciano używać siły, przeto zwrócono się do Niemiec. Statek stacyjny niemiecki „Loreley" posłano do Saloniki. Kapitan tego statku otrzymał zlecenie przewiezienia sułtana. Dwóch książąt rodziny cesarskiej, zięciowie byłego sułtana, znajdowali się na pokładzie. Udali się do więźnia i starali się wszelkiemi siłami namówić go, ażeby wsiadł na okręt. Te namowy jednak nie wywołały na Abdul Hamida żadnego wrażenia. Wówczas zlecono kapitanowi statku „Loreley", ażeby w uniformie galowym stawił się przed sułtanem. Na widok kapitana Abdul-Hamid natychmiast ustąpił.

— Wierzę i mam zaufanie zupełne — rzekł — do uczciwości i przyjaźni cesarza niemieckiego. Za panem, panie kapitanie, pójdę aż na koniec świata.

W godzinę później znajdował się na pokładzie. Twierdzono zawsze w ostatnich latach, że Abdul Hamid zdziecinniał i nic nie wie o wypadkach dziejowych. Pokazało się, że jest zupełnie przytomnym i o wszystkiem jest doskonale poinformowanym. Poprzednio nigdy nie słyszano, ażeby wymówił więcej, niż dwadzieścia słów francuskich. Udawał on zawsze, że niemal nie rozumie tego języka. Na pokładzie mówił po francusku tak doskonale i tak czysto, oraz tak płynnie, jaby to był jego język ojczysty.

— Dwie wojny w jednym roku — rzekł — to za dużo.

Informował się o zdrowiu rodziny cesarskiej niemieckiej i o każdym z jej członków, pytał się o znajomych i westchnął na znak żalu, gdy się dowiedział o śmierci ambasadora barona Marschalla von Biebersteina.

— Był to mój przyjaciel — rzekł.

Dopytywał się też, czy pisarz angielski sir Conan Doyle pisze jeszcze w dalszym ciągu swoje romanse na tle czynów Sherloka Holmesa. Była to jedyna literatura, którą czytywał ostatniemi laty. W Beglerbey nie chciał zamieszkać w przeznaczonym dla siebie pałacu, lecz stanął kwaterą w małym, na boku leżącym pawilonie ogrodowym, znowu zamikł i znowu stał się obojętnym na wszystko, co się wokoło niego działo. Obecnie interesuje się swojemi kurami i pielęgnuje kury oraz klacz oślą, której mlekiem się żywi. Dowiedziawszy się, że jeden z czuwających nad nim oficerów, do którego czuł pewną sympatyę, musiał odjechać, ponieważ jego żona zachorowała, rzekł:

— Tak, tak, ten biedny człowiek nie może robić, czego chce, przytem ma tylko jedną żonę. Co to byłoby, gdyby miał ich dwanaście tak, jak ja.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Morawska Ostrawa.** Lokal organizacyi politycznej P. P. S. D. w Morawskiej Ostrawie znajduje się w Domu Polskim przy ul. Zwierzynowej. W lokalu tym urzędują funkcyonaryusze organizacyi w każdą niedzielę i święto przed południem. Zebrania towarzyskie członków P. P. S. D. i ich rodzin odbywają się w niedzielę po południu.

Komunikaty lwowskie.

* **Odczyt.** We czwartek 28 b. m. odbędzie się staraniem komisyi oświatowej P. P. S. D. odczyt tow. Hankiewicza: „Wojna polsko-rosyjska z r. 1831" w sali Kasy chorych, Brajerowska 9. Towarzysze, jawcie się licznie!

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1310).